

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata i ogłoszenia

wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 szr., w państwach niemieckich 3 tal. 1 szr. 3 den., w Austrii 3 guldenów, w Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 szr., w Szwajcarii 5 tal. 15 szr., w Danii 4 tal. 2 szr., w Włoszech w Szwajcarii i Belgii 4 tal. 2 szr., w Turcji 23 fr., w Ameryce 6 tal. 7 1/2 szr.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko następująco, za których pośrednictwem (dołączając naklepkę) można tak przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozna.

Rękopisma

nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one błąd

## Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — we Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30 i pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasensteins & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemayer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rahel, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasensteins & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

## POZNAŃ, 4 kwietnia.

Wielką jest, jak się spodziewać było można, radość niemieckich stronnictw narodowych z przebiegu rozpraw w parlamencie nad wnioskiem o rozszerzeniu kompetencji państwa na całe prawo cywilne a mianowicie o oświadczenia prezydenta Delbrücka, który oświadczył, że wniosek p. Laskera uzyska w przyszłości większość rady związkowej. National Zeitung pisze, że posiedzenie parlamentu z dnia 2 kwietnia pociesającym jest dowodem, czego dokonać jest w stanie wytrwałości parlamentarna, poseł Braun z pewną dumą wyrzekł, że przyjęcie wniosku ułatwia znacznie jednocześnie Niemiec a p. Gneist wykazał usiłował, że Niemcy dostąpią znowu tego stanowiska, które zajmowały dawniej. — Jako zwolennicy zasady narodowości życzyliwim spoglądaliśmy okiem na jej postępy w Niemczech, gdybyśmy nie byli przekonani, że wniosek p. Laskera mniej ma na celu jedność w dziedzinie prawodawstwa a więcej zagarnięcie pojedynczych państw niemieckich pod berło pruskie i zatarcie wszelkich właściwości, jakie w ciągu historii wyrobić się u nich musiały. Sądźmy wreszcie, że jedność w dziedzinie prawodawstwa jedynie z czasem da się utworzyć skutecznie, ale nie na tej drodze, na jakiej postępuje narodowo-liberalne stronnictwo, które żądać się zdaje, ażeby przy kodyfikacji nie uwzględniano głosów pojedynczych państw niemieckich, ale ażeby rozstrzygała w tej sprawie większość Rady związkowej i parlamentu. Wniosek p. Laskera przyjęto w pierwszym i drugim czytaniu znaczną większością. — Co się tyczy innych spraw Niemiec dotyczących, wspomnieć znów jesteśmy zmuszeni o obradach nad prawami kościelno-politycznymi, o obawach pism i kół liberalnych i poglądach, jakie towarzyszą tym rozprawom. W ciągu dyskusji nad projektami ministra wyznał oświadczył kanclerz, że nie będzie mógł rządzić, jeśli sejm ich nie przyjmie i nie zrobi odnośnych zmian w konstytucji. Jakież jest zaś usposobienie członków Izby panów, odzwierciedlają się dzienniki liberalne, w obec tego kategorycznego oświadczenia? Oto obrady w komisji taki biorą obrót, że niepodobieństwem będzie dla Izby poselskiej przyjęcie zmian poczynionych, jeśli Izba panów ich nie odrzuci. — Rząd — odzwierciedlają się głosy w kołach parlamentarnych, — przed dyskusją ostateczną nad powyższymi prawami będzie mógł obliczyć głosy sobie przychylne w Izbie panów, a gdyby nie wystarczyły na przeprowadzenie projektów, w takim razie nowy nastąpi „Paiserschub“. — Nie sądzimy wszakże, ażeby rząd chwycił się tego środka, albo żeby miał potrzebę nominowania nowych parów, przyjęcie bowiem w pierwszym czytaniu zmian konstytucji wykazało, że rząd w każdym razie nie większość liczyć może dla swojej polityki, a dyskusja, jaka dzisiaj się właśnie toczy w drugim czytaniu w Izbie panów nad modyfikacją konstytucji, rozwijać całkiem obawy zwolenników reform rządowych.

Ostatnie posiedzenie parlamentu niemieckiego, który do 21 kwietnia został odroczony, nie przedstawia żadnego interesu.

Austriacka Izba deputowanych przyjęła na posiedzeniu dnia 3 kwietnia 97 głosami przeciwko 16 projektowi o prawa, o którym w poprzednich wspominaliśmy numerach pisma naszego, dotyczący zawieszenia sądów przysięgłych na czas ograniczony, i dowiedziała się z ust prezesa gabinetu, że cesarz udzielił sankcyj reformie wyborczej. W dniu wczorajszym przyjmował cesarz austriackie i węgierskie delegacje zapewniając w przemówieniu, że pokojowi europejskiemu nie nie zagraża.

W Izbie włoskiej rozdano wczoraj sprawozdanie komisji wysłanej do obrad nad prawem dotyczącym klasztorów. Poczynione przez komisję zmiany polegają między innymi na tym, że dochody z za-

branych domów dobroczynności przekazane być mają kongregacji dobroczynności w Rzymie, dochody z instytucji, przeznaczonych do elementarnego wychowania przechodzą na komunę rzymską. Administracja całego majątku, który obejmuje także dochody z klasztorów, w których jenerałowie i prokuratorowie jenerałów zakonów przemieszkowali, zajmować się będzie wydział, składający się z trzech członków, mianowanych przez rząd. Oprócz tego utworzoną być ma komisja nadzorcza, w której skład wejdzie dwóch członków rzymskiej rady prowincjonalnej.

W końcu nadmieniamy, że według nadesłanego świeżo z Petersburga telegramu przedłożył naczelnik trzeciego oddziału kancelarii cesarskiej, hr. Szuwałow komitetowi dla spraw polskich szereg rozporządzeń, których celem ma być złagodzenie losu ułaskawionych wygnańców emigrantów. — Wstrzymujemy się od wszelkich uwag nad tą wiadomością, oczekując treści wzmiankowanych rozporządzeń.

## Jeszcze Birzewyja Wiedomości.

Birzewyja Wiedomości w sprawie tak zwanego pojednania z nami w numerze 63 zamieszczają drugi artykuł. Powstrzymując się w tej chwili z bliższymi uwagami naszymi nad takowym aż do ogłoszenia dalszych w tym przedmiocie artykułów, które Birzewyja Wied. zapowiadają, nie podobna nam przecieć już dziś, pomijając fałszywe wywody historyczne, nie zwrócić uwagi czytelników naszych na cały charakter projektowanego przez Birzewyja Wiedomości pojednania. Powtarzamy i dziś to, co poprzednio już powiedzieliśmy, że i w artykule wspomnianym nie ma mowy o sprawiedliwym zadośćuczynieniu żądaniom naszym, ale o wcieleniu nas w organizm rosyjski; frazes o zachowaniu i rozwijaniu narodowości naszej jest tylko karmelkiem dla osłodzenia rzeczywistości, jaką nam proponują. I w tym bowiem artykule Birzew. Wied. stanowczo oświadczają, iż o żadnych ustępstwach ani warunkach mowy być nie może — ani nawet o zmianie systemu, praktykowanego w Ziemiach polskich przez rząd rosyjski.

„Burzyć system obecny na rzecz innego, pisać Birzewyja Wiedomości, mającego na celu chwilowy i nikomu nieprzydatny układ, byłoby szczytem głupstwa.“ To jasne i zdaje się nie potrzebować żadnych komentarzy. A jednak, gdyby Rosyanom zasłona z oczów spadła, gdyby się rządili poczuciem sprawiedliwości i mieli rozum polityczny, gdyby zamiast marzeń o panslawizmie zdecydowali się na naprawienie krzywd naszych a zadośćuczynienie sprawiedliwym i słusznym żądaniom naszym, mając świadomość o burzy jaka się zbiera nad nimi i jakiej wybuch prędzej czy później jest niechybnym, pozyskaliby w żywiole polskim najwytrwalszego sojusznika, któryby i w imię krzywd przeszłości i teraźniejszości i w imię samego instynktu zachowawczego szedł z nimi ręką w rękę przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. O czem w zyskiem obszerniej, gdy dalsze a-

stkiem muszę się postarać o drobne pieniądze. Nie wiedzieć czemu nie posłał ich zmienić, ale sam poszedł.

W kwadrans potem Gustaw miał żądany tysiąc franków.

— Wicehrabio jesteś zachwycającym! rzekł do Alfreda.

— Mój kochany, — odpowiedział mu wicehrabia, gdybyś nie był cudzoziemcem, tobym się rozgniewał na ciebie, że za taką drobnostką tak uroczyście mi dziękujesz.

To mówiąc wicehrabia bawił się niedbale banknotami stufrankowymi, których było najwyżej dziesięć, ale wzrok Gustawa olśniony posiadaniem pierwszego tysiąca franków, stanowiącego wstęp do kariery, upartywał w tych banknotach, przetrzącał zrecznie i zdaleka, dość znaczną sumę.

— Taki łatwy do pożyczki, — myślał kreowany przez litografę baron, — i tyle ma pieniędzy, mais c'est une mine d'or que j'ai trouvée!

Obaj byli pieniężni, a pokochali się tak, jakby się znali przynajmniej od szkolnej ławy, poszło więc dalej wspólne życie, życie takie, które w Paryżu nazywają wesołom.

Huczne biesiady, piękne kobiety i gra hazardowna stanowiły główną treść tego życia.

Na drugi dzień po pożyczce tysiąca franków, Gustaw zasiadł do zielonego stolika. Nie bał się, ryzykował, czuł bowiem, że w razie przegranej kasa wicehrabiego go zasili. Ta śmiałość wyszła mu na dobre.

Gdy wychodzili z domu, w którym gra się odbywała, rzekł do wicehrabiego:

— Jakże ci poszło jutro? —  
— Fatalnie, przegrałem całą moją gotówkę, przeszedłem siedemnaście tysięcy franków, bagatela, ale do-

powiedziane artykuły Birzewych Wiedomości ogłoszone zostaną.

Artykuł zaś o którym wyżej mówimy w dosłownym tłumaczeniu brzmi jak następuje:

W nr. 55 Birzewych Wiedomości podjąwszy na nowo dyskusję sprawy polskiej, staraliśmy się dowiedzieć tak Polakom jak i rosyjskim naszym czytelnikom, że systemat tak zwanych ustępstw — wcale nie nadaje się do rzeczy, a przynajmniej w danym wypadku. Myślny dowodził, że konieczne są nie ustępstwa, nie ugodą, ale pojednanie.

Rosyjanie i Polacy, dwa plemiona jednej wielkiej rasy; pomiędzy nimi nie istnieją i nigdy nie istniały żadne ściśle nakreślone geograficzne granice. A chociaż fakt to nie ulegający żadnej wątpliwości, przecie na nim jednym nie mogliśmy opierać wniosku, że ztąd też „przez samą naturę są stworzeni, by żyli pod tarczą wspólnych praw politycznych.“ Znany to frazes, który w swym czasie silnie nadużyli, nie wytrzymujący krytyki dla tego, że zapoznał w stosunkach ludzkich istotę rzeczy, stronę moralną. Ta zaś strona właśnie może wymagać samodzielnego życia narodowości. Ale z drugiej strony nie podobna spuszczać z uwagi i następujących faktów. Wytworzenie się narodowości z wspólnej słowiańskiej ojczyzny, mówiąc względnie, zjawisko nie zbyt dawne; moralna odrębność Polski i Rosyi, wywołane i ustalone nie naturalnym rozwojem wypadków, nie wypłynęło z samego życia tych narodów, ale zaszczeplone na nich z zewnątrz pod naciskiem postronnych i przypadkowych wypadków; ztąd też ta moralna odrębność więcej pozorna niż rzeczywista, więcej pozorna, aniżeli istotna; odrębność ta dotknęła tylko prawie wyłącznie narodowej kory, nie narodów; wreszcie zewnętrzny nacisk i ogólne bezpieczeństwo zmuszają obadwa narody do zupełnej politycznej jedności.

Udowodnimy to. Polska wystąpiła z Słowiańszczyzny jako samoistna narodowość 900 lat temu za czasów Karła W. i Ottona W. t. j. w chwili największych gwałtów i najzuchwalszych prób, dokonywanych na narodach nowej Europy. Ci genialni naczelnicy średniowiecznego rycerstwa starali się za pomocą ognia i żelaza połączyć to, co niemożliwe było do połączenia, skleić w całość okrucieży wielkiego rzymskiego państwa, które stały się samoistnymi narodowościami. Kiedy Germanowie, Francuzi, Anglicy i Włosi dosadnie już dowiedli zupełnej niemożności zjednoczenia się z sobą, wtenczas właśnie Polska stara się wyłączyć z pierwotnej swojej słowiańskiej ojczyzny. Nawet sama nie stara się, ale ją gwałtem wyłącza; w każdym razie wyłącza bez jej świadomości. I jakżeż fatalnie i jak długo postępował ten proces wyłączenia! W dziewięć wieków po tem „cesarskim ciciu“ staje się koniecznym pytanie: czy ta niebezpieczna operacja była niezbędna? Pomijamy hipotezę gwałtownego podboju Polski przez Lechitów. Ale przed nami cały szereg polskich historyków i wszyscy jednako zapamiętują się na epokę niemiecko-katolickiego wtargnięcia. Masa polskiego narodu była albo wprost nieprzyjazna podobnemu zamachowi, albo też obojętna i bez żadnego w tym udziału. A tymczasem wypadek ten był rzeczywistym czynnikiem odrębności polskiej narodowości. Z gminno-słowiańskiej krainy nasi przywódcy współplemienni utworzyli kraj feudalno-katolicki. Nie łatwo im to jednak przyszło; nie prędko i niesadnie udało im się przeprzeć się inercji swego narodu, wrogiego napływowi obcych dłań żywiołów. A wreszcie czyż zwyciężyli tę narodową inercję?

W pierwszej zaraz chwili Polacy zmuszeni byli zbrojną ręką bronić swego bytu przeciw uroszczeniom swoich nieproszonego dobrodziejów. Ottonowie nważali Polskę za lenność cesarstwa niemieckiego; papież przywłaszczali sobie prawo strącania polskich królów z tronu i przepisywania Polakom praw, rozkazowania z kim mają wojować a z kim żyć w pokoju.

piero za tydzień spodziewam się pieniędzy z moich dóbr.

— To nie... ja wygrałem blisko dziesięć tysięcy — przedewszystkiem oddaję ci swój tysiąc.

— Ohi! ça ne presse pas.

— No, no, bierz, następnie licz na mnie, gdyby ci przypadkiem zabrakło.

Wicehrabia podziękował niedbale uściskiem ręki...

## IX.

Znaczną wygraną Gustawa na dłuższy czas zabezpieczyła obu przyjaciół od kłopotów pieniężnych, że i później nieraz, chociaż już nie tak szczerobliwie... szczęście do faraona mu posłużyło.

Wicehrabia za to był nieszczerliwym podwójnie. Pieniądze z dóbr jego nie przychodziły, tak samo jak pieniądze Gustawa z kraju, a ile razy siadł do gry przegrywał wszystko, albo prawie wszystko, co miał.

— Czemu ty nigdy nie grasz przy tym samym stoliku co ja? — spytał go raz Gustaw, — oczywiście, kiedy ja wygrywałem, to ten stolik musi być szczęśliwszy.

— Bah! mój cudzoziemie, ja jestem czystej krwi Francuzem, a więc człowiekiem wyższym nad przesady, nie wierzę w szczęście stolików, tak jak nie wierzę w ich wirowanie.

— Jednakże, jeżeli ja... zaczął Morowski.

— Jeżeli ty wygrasz — przerwał mu de la Ferraille, — to inni przy tym samym stoliku przegrywać muszą... nieprawdaż? i cóżby mi przyszło z tego, że ja byłbym jednym z tych innych?

— To przynajmniej, że widziałbym jak twoje pie-

Batory obowiązany był zawrzeć niekorzystny pokój. Jan Sobieski obowiązany był rozpocząć jeszcze niekorzystniejszą wojnę. Nareszcie ciż sami Niemcy wymyślili i wykonali plan gwałtownego przerwania politycznego żywota Polaków, odstępując Rosyi niepoliskie prowincje Rzeczypospolitej a dla siebie zagarnawszy właściwą Polskę. I wówczas i teraz uniewinił swój tryb postępowania tego rodzaju aforyzmem: „Myślny was chcieli, myślny was cywilizowali — mówią do Polaków, ztąd też powinniście być Niemcami!“

Jakkolwiek wstrętną nam i oburzającą jest dla nas podobna polityczna doktryna, wszakże musimy uznać ją za rozumniejszą niż tryb postępowania Polaków względem Niemców. Niemiecka doktryna grozi stanowczą i całkowitą zagładą ich ojczyznę; sami Niemcy, trzeba im oddać tę sprawiedliwość, nie czynią żadnej tajemnicy z swych dążeń. Polska jednak inteligencja uparczywie broni tej doktryny, broni z uporem godnym lepszej sprawy a broni przeciw wszystkim i wszystkiemu wbrew tradycji, zdrowym zmysłom i własnemu narodowi.

Tak, masa polskiego narodu nie miała żadnego udziału w tej zbrodni wykształconych swych warstw. Ona z bronią w ręku broniła istnienia rodziny, która uległa napadowi w skutek fatalnego bezrozumu jej przodków. Następnie kierowana instynktom zachowawczości aż do XVII wieku włącznie, t. j. do całkowitego wyczerpania sił, szamoce się z ustalonymi już żywiołami feudalizmu i katolicyzmu, walczy ze szlachtą, która stała się chętnym agentem germanizacji. Nareszcie zgnieciona, pobita i ubezwładniona, okazuje jeszcze więcej politycznego zmysłu niż szlachcka kasta, w której ręku był ster władzy. Nie należy jednak sądzić, że masa ta straciła świadomość narodowości, że przestała być polską. Potwarz to wymyślona przez Niemców, a chętnie popierana przez polskich kleryków i szlachtę! Masa gotowa była iść do boju pod wodzą Kościuski, ale nie po myśli jej była konfederacja barska z ks. Markiem, nie po myśli jej był i taki zbawca jak Napoleon. W powstaniu poznańskim 1848 r. chętnie spieszyła do szeregów; w Galicji okazała energią dochodzącą do zwierzęcej literalnie ostateczności! Tylko w żadnym powstaniu przeciw Rosyi nie chciała wziąć najmniejszego udziału. Dla czego? Polacy objaśniają fakt ten systematycznymi usiłowaniami litewskich i ukraińskich panów, którzy starali się paraliżować udział masy narodowej w powstaniach przeciw Rosyi; niektórzy z Rosyan zaś objaśniają tem, że stosunkowo położenie polskiego włościanina pod berłem rosyjskim było zawsze lepszym niż pod władzą Prus i Austrii. Nie przecząc ani temu ani powyższemu objaśnieniu, zapytamy się raczej Polaków: czy poznańska szlachta (Chłapowski z n.) 1848 i galicyjska (Boguszczyński) 1846 okazali mniej oporu dla rzeczowego udziału niż panowie na Litwie i Wołyniu? Naszych zaś współrodaków uwagę musimy zwrócić na to, że Rosya zawsze prowadziła walkę z polskim separatyzmem, używając za broń oswojonego włościan z poddaństwa. Katarzyna II rozdała kilka set tysięcy włościan zachodnich prowincji na własność różnym osobom, a w tej liczbie i polskim magnatom: Potockim, Braniczom, Poniatowskim. Sympatye Pawła I i Aleksandra I zwracały się przedewszystkiem ku szlachcie; nawet za panowania Mikołaja I polski włościanin znajdował się w najzupełniejszej zależności od pana, księdza i urzędnika, pochodzących z tejże polskiej szlachty. Dla czego? polscy włościanie nie powstałi przeciw Rosyi w 1812, 1830 i 1848 latach podobnie jak powstałi w Poznaniu, jak uzboliłi się w Galicji, jak gotowi byli powstać przeciw tejże Rosyi na wezwanie Kościuski? Przyczyną tego: instynktowe poczucie polskiego narodu, że odłączywszy się od Rosyi, pójdzie pod władzę szlachty, t. j. z początku pośrednio a następnie bezpośrednio pójdzie pod władzę Niemca po to, by zniknąć niechybnie...

Jakkolwiek patrzeć będziemy na zasadę cywiliza-

niądze płyną do ludzi. Wicehrabia podskoczył.

— Monsieur le baron! — zawołał marszcząc brwi groźnie, — est-ce que vous vous permettez de m'insulter?

Wybuch ten tak był nagłym, że Gustaw nie mógł go zrozumieć.

— Co ci znowu przyszło do głowy, wicehrabio?

— Dajesz mi do zrozumienia, że wątpię o autentyczności moich przegranych, dla tego, że ich nie widział na własne oczy.

— Ależ, słowo honoru, nie myślałem o tem.

— Na ten raz zgoda, ale pamiętaj baronie, że nie ma nademnie drażliwszego człowieka co do punktu honoru, miałem osiem pojedynków w moim życiu, z tych siedem poszło o słowa mniej ubliżające jak te, które powiedziałeś.

Pogodzenie się nastąpiło bardzo prędko. Zbyteczna obraźliwość wicehrabiego zadziwiła trochę Gustawa, ale w wesołym i rozstrzępanym życiu nie miał czasu się nad tem zastanawiać.

Tak płynął tydzień za tygodniem. Wygrane byłyby wystarczały Gustawowi nawet na zbytki, na utrzymywanie wicehrabiego i na pożyczanie mu ciągłe, ale potrzeba było do tego małego warunku: żeby te wygrane trwały wiecznie.

Dopóki karta się nie odwróciła nie dziwiło to bynajmniej Gustawa, że wicehrabia de la Ferraille jakoś zadługo pieniędzy od swoich rządzców i dzierżawców doczekać się nie może. Artur od czasu do czasu odbierał listy, nie czytał ich Gustawowi, ale mu mówił co zawierały, treść zaś opowiadana była tak zreżumowana, że usuwała wszelkie podejrzenia, jakie się rodzić mogły w umyśle Morowskiego, który miał najoczywistszy dowód, że Ferraille jest człowiekiem pieniężnym, w

## NIEPODOBNI.

### POWIEŚĆ

PRZEZ

### Włodęgo Skibę.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 55, 56, 57, 58, 61, 63, 65, 66, 67, 68, 70, 71, 72, 73, 74 i 75.)

Pierwszego dnia wicehrabia raczył Gustawa swoim kosztem, i zaprzyjaźnił się z nim tak, że sobie zaczęli mówić „ty.“

Na drugi dzień rzekł do niego:

— Słuchaj, Gustawie... nie mógłbyś mi przynajmniej zmienić tysiąca franków?

Propozycja była dziwna, a przynajmniej taką wydał się mucił Morowskiemu, który nie miał ani centyma.

Odpowiedział jednakże niezmięszany:

— Zrobiłbym to z miłą chęcią, Alfredzie, ale dopiero za parę dni przyjdą mi pieniądze z kraju i właśnie chciałem ci prosić o pożyczanie mi takiej sumy. De la Ferraille, mający równie jak Gustaw śliczną broń i eleganckie wasy, uśmiechnął się pod niemi niepostrzeżenie.

— Oh! c'est une bagatelle, — odpowiedział, — pożyczę ci z największą ochotą, ale przedewsz-



ci germaniści, na feudalizm, junkierstwo, namiętność do awantur, misjonarstwa politycznego i religijnego, jakkolwiek sądzić będziemy reprezentantów polskiej inteligencji za przeniesienie tych zasad (tylko w potworniejszym skażeniu) na grunt słowiański, należy wyznać, że gdyby zasady te zaaklimatyzowały się w całej Polsce, wpłynęły w samą masę narodu, jeszcze nie pozostawałoby nam nic innego, jak uznać fakt dokonany, jak wyrażają się współcześni politycy. O szczerem pojędaniu się takiego narodu, marzyć nawet byłoby śmiesznością. Pozostawałoby nam tylko albo „odezwać się do Polski jakkolwiek bądź“ (choćby ją zdając Niemcom naprzykład) albo walczyć z nią do ostatnich sił, do całkowitego jej wytopienia. Na szczęście rzeczywistość nie jest tak okrutną a perspektywa przyszłości nie tak smutną, cokolwiek bądź innego prawiłoby polscy ultra-radykałiści. Z wyjątkiem klas wykształconych naród polski nigdy przez ciąg tysiącletniej swej historii nie objawił bezwarunkowej nienawiści do Rosji i obojętności jego nie była systematyczną. Czy zdobywał polskie ziemie Włodzimierz Święty czy rosyjskie prowincje padały pod mieczem Bolesława Chrobrego, Rosyanie i Polacy ulegali faktowi bez szczególnych usiłowań.

W ciągu całego okresu udziałowego i tatarskiego kniaziewie przechodzili z Polski do Rosji i przeciwnie tak zwyciężając jak my przenosimy się z jednej gubernii do drugiej. Ich poddani nie tak łatwo się godzili. Niezgodę pomiędzy nimi wprowadzili Jezuici. Małorossya wówczas uchodziła z Polski, Białoruś jęczy na stósach Kuncewicz. Ale i stosi inkwizycy nie roznieśli nienawiści pomiędzy Polakami a Rosyanami. Osiedleni rosyjskich starowierców nawet na Żmudzi w tej Wandei Polaków, przyjaźnie żyli z katolickim włościanstwem podobnie jak Mazurzy osiedleńcy żyli zgodni z ludnością Wołynia i Ukrainy. Niezgodą z początku ograniczała się do sfery czysto państwowej, następnie z przejściem całkowitem władzy w ręce duchowieństwa i szlachty odziedziczyła ją cała klasa uprzywilejowana feudalna i klerykalna hierarchia; nareszcie po rozbiore Polski nienawiść międzynarodowa uwiła gniazdo w całej tak nazwanej polskiej inteligencji. Taki stan rzeczy nie obiecywał pomyślnego wypadku dla Rosji a wyczerpawszy cały zapas najróżnorodniejszych systematów, oczywiście nie pozostawało nam nic więcej jak walka z polonizmem na śmierć i życie. Lecz Prusy oddały nam wielką usługę: dzięki im! Czego nie mogły dokonać sto lat łagodności i ustępstw, nadzwyczajnych usiłowań a nawet surowości, tego dokonał książę Bismarck, może nawet nieświadomy swej usługi a przynajmniej co jest pewnym nie pragnąc jej wyświadczyć. Zwyciężywszy Francję i zalegając od siebie uczynniejszy Austrię, jednym zamachem wytrzeźwił Polaków z ich iluzji, rachujących na pomoc Zachodu i w całej rzeczywistości ukazał im perspektywę zatonięcia bez śladu w falach germanizacji wszechobjęznej. Większość nieprzejednanej polskiej inteligencji, wszystko niezależne w niej, wszystko uczucie patriotyczne, wszystko szczerze unoszące się tępi bratobójczą nienawiść, uśmierza przez wieki nagromadzoną żołąć (i choć bojaźliwie jeszcze, istnie wstydząc się i ukradkiem) idzie do jedynego możliwego jeszcze sprzymierzenia Polaków. Prawda, że przywykli do stariej rutyny, wielu z nich jeszcze przebiekało o ustępstwach, lecz jest to tylko po prostu bojaźliwym życzeniem uniewinnienia swego odstępstwa w oczach nieprzejednanych. Odstępstwo! Lecz czyż idąc tam, gdzie naród pociągnął już całą masę, jest-że odstępstwem? Gnuśnic zaś bez celu i bez sensu w świadomości już bezczynności — czy to ma znaczyć wytrwałość w przekonaniu?

Nam powtórzyli frazes jednego z najczystszych polskich emigrantów, którym publicznie uzasadniał życzenie swe pojednania się z Rosją: „Przed nami ta alternatywa: żyć z Niemcami lub żyć z Rosyanami. — Zbliżywszy się do pierwszych wygrywamy indywidualnie, będziemy posłami, adwokatami, wszystkim cześć chcąc, lecz z Polską należy się pożegnać raz na zawsze; w Rosji natomiast przynajmniej nasza narodowość nie zaginie, przeciwnie wzmożni się na gruncie słowiańskim, demokratycznym i antyklerykalnym.“

Jeśli odrzucimy obowiązującą w pewnej sferze, lecz zużytą retorykę o „knućtach i Sybirze“, przewidziane przez emigranta zdanie okaże się jak najzupełniej prawdziwym i doskonale malującym zdrowy rozum tego polskiego patrioty. Rzeczywiście, kwestia toczy się nie o zawieszenie broni, nie o chwilowy związek, ale o stałe pojednanie, po którym powinna zacząć się epoka wspólnego życia Polaków z Rosyanami. Postawienie tylko w ten sposób kwestyi daje możliwość praktycznego jej rozwiązania.

Ustępstwa, jakiegokolwiek byłyby rodzaju, same z siebie dowodzą istnienia wewnętrznej niezgody. Ustępstwa pociągają za sobą modus vivendi, t. j. takiego rodzaju ugodę czasową, która jest konieczną dla obudwóch stron do przerwania walki na czas określony, nie życząc sobie albo nie mając możliwości usunięcia przyczyny niezgody. Takie ugodę nader często się praktykują, jak to nie dawno dowiedli Niemcy i

uczoie, którą mu tenże Ferraille zaraz po zaznajomieniu się wyprawił, i w tysiącu franków, które mu nazajutrz z taką gotowością pożyczyl.

— Wicehrabia, — mówił do siebie Gustaw, — jest człowiekiem nie lubiącym się zajmować interesami, mającym żylkę do szastania pieniędzmi, a nadzwyczaj łatwo zaszczycającym swoim zaufaniem każdego. Nie dziwnego, że takiego człowieka okradają, jego rządzący i plenipotenci, i że mu nie przysyłają pieniędzy kiedy zażąda. Ale z drugiej strony Ferraille jest człowiekiem niezmiernie drażliwym w rzeczach honoru i w ostateczności gwałtownym. Pierwszy z tych przymiotów jest rękojmnią, że nie kłamie tego wszystkiego co mówi o swojej pozycji, drugi zaś daje gwarancję, że jak nam będzie potrzebne pieniądze, to jest gdy mnie zabraknie, to on je bodaj z rewolwerem w ręku ze swoich intendentów wydusi.

Po paru miesiącach podobnego wesołego życia, jednego wieczora Morowski zgrał się, jak to mówią, do nitki, a wicehrabiemu tegoż dnia także, jak zwykle, szczęście nie posłużyło.

Obaj milcząc powrócili do domu. Nazajutrz rano de la Ferraille odebrał list.

Przebiegł go szybko oczyma i odezwał się do Gustawa:

— Nie mógłbyś mi pożyczyć dwustu franków?  
— Z miłą chęcią, — odpowiedział Morowski, — ale nie mam w tej chwili ani centyma... powiem kelerowi, żeby przyniósł od gospodarza na mój rachunek jakie pięćset franków, bo i mnie samemu potrzeba.  
— O! tego nie żądam bynajmniej, — odrzekł wicehrabia.

— Cóż znów?... przecież takiej bagateli mi nie odmówisz... la daine nadejść mają moje pieniądze z kraju...

Francuzi, a jeszcze później Węgrzy z Rosją. Jakaż niespodzianka i chwila przyczyna zmusza nie tylko Rosyan lecz i Polaków szukać chwilowego przystanku za pośrednictwem kompromisów i ustępstw? Niemcy? Lecz burza ta jeszcze nie wisi; — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze wiele razy namyśla się i siły swe policzą, zaczęła wyzwać nas do tej niechętnej walki. Prócz tego burza ta, to nie przemijające i szybko przesuwające się zjawisko, lecz raczej systematyczny, stały nacisk, przeciw któremu ani Rosya ani Polska nie ma konieczności ani przyczyny zawierania chwilowych kompromisów. Dla Rosji byłby przy tym nader szkodliwy. Dobry czy zły, ale utworzony został przez nas znany systemat, któremuś obowiązywać po części zachowanie porządku w przywilejskim kraju. Można pragnąć lepszego systematu, ale burzyć ten na rzecz innego, mającego na celu chwilowy i nikomu nie przydatny układ, byłoby szczytem głupstwa.

Inna rzecz pojednanie rzeczywiste poważne, bez żadnych pobocznych i wstecznych myśli. Takiego życzyć należy, takie jest pożyteczne dla obudwóch stron.

Jest do życzenia — bo usunęło perspektywę nowych potoków krwi; pożyteczne dla Polaków, bo zabezpieczyłoby ich od zaguby, zapewniło im stały i dobroczynny rozwój polskiej narodowości pod berłem jednoplemiennego rosyjskiego państwa. Dla Rosyan pożytek takowego na tym polega, że raz na zawsze zabezpieczyłoby nasze zachodnie prowincje od chciwego sąsiada, który z wojny i zaboru uczynił alę i omęgi swęj polityki i filozofii. Nareszcie takie pojednanie stałoby się węgielnym kamieniem materialnych postępów, moralnego, przemysłowego i politycznego rozwoju Słowiańszczyzny. Otóż całe pytanie sprowadza się do tego: czy możliwe takie pojednanie?

Sądźmy, że pojednanie w takim duchu jest zupełnie możliwe.

#### Wiadomości urzędowe.

Npian racył tajnego wyższego radcę regencyjnego de la Croix mianować członkiem rady stanu i członkiem sądu do rozstrzygania sporów kompetencyjnych.

#### Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 1 kwietnia.

(Dla czego ustawa szkolna jeszcze nie sankcjonowana? — Wydział krajowy i pożyczka gólowo - drogowa. — Pogłoski. — Kierownictwo teatru. — Opera. — Jakowicka zostaje, Cieślowski odjeżdża. — Kartel teatralny. — Z Rady miejskiej.)

(T.) Dziwnie naprawdę dzieje się u nas rzeczy. Czyżby kto wierzył, że uchwalone na ostatniej sesji sejmowej ustawy najważniejsze, jak ustawa szkolna, dla tego dotychczas sankcyi nie otrzymały, że wcale jeszcze ze Lwowa nie zostały wyeksperymentowane. Trudne do wiary a jednak prawdziwe! Ministerstwo wie jedynie z dzienników, że jakaś ustawa szkolna przez sejm lwowski w listopadzie przeszłego roku uchwaloną została. Widać że korespondent wiedeński Czasu do brze był poinformowany, gdy broniąc przed kilku dniami ministra Stremajera przed zarzutami pism krajowych, donosił był, iż ustawy tej wcale jeszcze krajowa Rada szkolna ministerstwu nie przedłożyła. Nikt Czasowi wierzyć nie chciał, a przecież jak się teraz okazuje, miał on słusność. Namiestnictwo kazało ustawę przetłumaczyć na niemieckie, chciał jednak wypadek, że tłumacz zachorował, i prawdopodobnie nie znalazłoby we Lwowie nikogo, co by operat ten na język niemiecki przełożył był w stanie, bo czekano aż do wyzdrowienia tego pana, by rozpoczął pracę dokonał. Szczęśliwie wstał pan tłumacz z łóżka i kraj może teraz mieć nadzieję, że z czasem ustawa sejmowa dostanie się do rąk p. Stremajera. Zaprawdę komentarzy tu nie potrzeba. Chodziłoby jednak jeszcze o wywieńdzenie się czy to wydziału krajowego, czy namiestnictwa, czy też krajowej Rady szkolnej wina?

Panu Stremajerowi, który rzeczywiście szczerze oświatę radby popierać, a zdaniem wszystkich delegatów naszych, życzyliwmy krajowi okazuje się, chciiano by okazał wdzięczność, zwłaszcza z powodu, że użył dla Lwowa 1,300,000 na budowę techniki. W pewnym kółku członków Rady miejskiej poruszono nawet myśl nadania temu ministrowi godności obywatela honorowego naszego miasta. Wniosek ten upadł na teraz z różnych powodów, a między innymi i dla tego, że p. Stremayer nie uzyskał jeszcze sankcyi dla sejmowej ustawy szkolnej. W obec okoliczności, że ustawa ta wcale ministrowi ztąd jeszcze przedłożoną nie została, jasne jest, że nie na ministrze oświaty ciąży wina!

Postępowanie wydziału krajowego w sprawie pięciomilionowej pożyczki, także bardzo surowej podlega krytyce u nas. Nasamprzód z tego powodu, że cze-

To mówiąc Gustaw chciał pociągnąć za dzwonek. Wicehrabia zatrzymał jego rękę.

— Nie potrzeba, — rzekł tonem nie dopuszczającym opozycji, — nie chcę żebyś się zapożyczał dla mnie. Pojadę dziś koleją do moich dóbr, i albo jutro rano przywiozę tyle pieniędzy ile nam obu potrzeba, albo temu intendentowi, który mnie już do ostatecznej niecierpliwości przyprowadza, wypalę w łeb jak psu.

Pan de la Ferraille, jak można było wnosić z tych słów, a przedewszystkiem z tonu, jakim były wypowiedziane, był rozdrażniony aż do wściekłości, naturalnie na swego intendenta, ale Morowski poczuł, że w takiej chwili nie podobna mu się sprzeciwiać.

Umilkł zatem, chociaż przykro mu było, że wicehrabia nie przyjmował ofiary, która i jego własną kieszeń miała zasilić.

Znać było tylko po jego twarzy, że go bolała ta odmowa.

Znajdował przy tym, że postępowanie wicehrabiego było bardzo dziwne.

— Że odemnie nie przyjmuje pożyczki, — mówił do siebie w myśli, — to jego wolna wola... wprawdzie jest to delikatność, która mu się po raz pierwszy przytrafiła... ale... tępem lepię, że raz przecież znacznie być delikatnym... Pytanie jednak, dla czego mnie się nie pozwala zadłużyć, kiedy mi potrzeba pieniędzy?

Zaczął wpadać na bardzo dziwne domysły, zwłaszcza, że wicehrabia pozostawił go samego i wyszedł z hotelu powiedziaławszy tylko:

— Poczekaj...

Nie wiedzieć czemu wola Gustona de la Ferraille ogromnie tego dnia imponowała samowzawicemu baronkowi. Wicehrabia kazał mu czekać, więc czekał.

kając na sankcyę, nie poczyniono zgoda żadnych kroków przygotowawczych; dalej dla tego, że się nie udano do tych zakładów kredytowych, z którymi rzeczywiście można było wejść w układy, lecz do wszystkich bez wyjątku istniejących w Austrii nawet najlichszych banków, czem właśnie odstraszono od konkurencyi zakłady wielkie i dobrze renomowane; dalej że nie zachowano przy rozpianiu pożyczki przyjętych powszechnie formalności a mianowicie tak zwanego „bona fide“ co także powstrzymało wszystkie znaczniejsze instytucye od konkurowania i zdawania się zupełnie na łaskę i niełaskę wydziału krajowego; dalej że zaciągnięto tymczasową pożyczkę 400 tysięcy guldenów pod bardzo niekorzystnymi warunkami, że w skutek fatalnego w ogóle stanu sprawy pożyczkowej powstrzymano wszelkie roboty około dróg i dwudziestu kilku inżynierom z tego powodu wypowiedziano służbę od 1 maja, nawet mnóstwo obiega pogłosek, że to interes prywatny któregoś z panów skreślił na teraz kark całej pożyczce, która nieco później w innej a dla kogoś korzystniejszej formie ma się pojawić itd. W ogóle najpotworniejsze szerzą się baśnie a że jest nader trudno wyszukać między obiegującymi pogłoskami te które na wiarę zasługują mogą, przeto wolę wszystkie uznać jako niezasadne. Co do tymczasowej na 9 i pół od sta zaciągniętej pożyczki, nadmienię muszę że zaciągnięto ją nie w banku włościańskim samym, ale aż w trzech bankach tutejszych, hipotecznym, krajowym i włościańskim, choć filia zakładu kredytowego byłaby pod korzystniejszymi warunkami w 24 godzinach wydziałowi pożyczkę tę wypłaciła. Do niej się jednak wcale nie udano.

W składzie zarządu teatru naszego znowu zaszła zmiana i tym razem bardzo korzystna. Z komitetu założycieli towarzystwa akcyjnego wystąpił teraz pan Halski a w jego miejsce wszedł hr. Eugeniusz Cetner który przed rokiem obok spółki konkurował o dzierżawę teatru. Przystąpienie hr. Cetnera do spółki nazwać należy bardzo dla teatru korzystnym wypadkiem zwłaszcza, że hr. Cetner objął naczelną kierownictwo artystyczne i gorąco się nim zajął. Równie pocieszającą jest wiadomość, że p. Jakowicka pozostaje nadal we Lwowie. Pozostaje także i panna Kwiecińska, której placą znacznie podwyższoną cenę. P. Cieślowski opuszcza Lwów temi dniami. Wracą on do Warszawy. Jego miejsce zajmie p. Mieczysław Kamiński, który już dziś ma przybyć do Lwowa i jak utrzymują będzie w stanie zastąpić nam ulubionego naszego pierwszego tenora.

Wspominałem już o umowie zawartej między dyrektorem teatru krakowskiego, p. Koźmianem i hr. Łosiem jako pełnomocnikiem dyrekcji teatru lwowskiego. Kartel ten wywołał wielkie niezadowolenie tak między tutejszymi jak i krakowskimi aktorami, których istotnie umowa ta oddaje zupełnie na łaskę dyrektorów. Jak się dowiaduje, skłania się tak lwowski komitet teatralny jak i p. Koźmian do poczynienia żądań na umowie zmian na korzyść autorów i artystów.

W naszej Radzie miejskiej toczą się rozprawy nad budżetem. Są one bardzo ożywione. Reprezentacja miejska podzielona na dwa obozy, na partję, która chce jak największego okrojenia wydatków byleby nie było potrzeby zaprowadzania podatku gminnego i partję zwaną przydyalną, na której czele stoi wiceprezydent Jasiński, dążący do utrzymania ułożonego przez siebie dawniej budżetu i pokrycia niedoboru podatkiem komunalnym. Wątpię by w tym tygodniu rozprawy ukończyły się.

#### NIEMCY.

\* Berlin, 3 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie parlamentu, na którego porządku dziennym stał wniosek posła Laskera o rozszerzenie kompetencji państwa na całe prawo cywilne i procedurę sądową, było jednym z ważniejszych posiedzeń parlamentu w tej kadencji. Zaznaczyliśmy już w dniu wczorajszym na tém samem miejscu, że na wniosek p. Laskera odpowiedział reprezentant rządu minister stanu Delbrück, iż rząd dla tego tylko nie wystąpił sam z podobną propozycją, gdyż przeprowadzenie go w życie mogłoby napotkać na wiele trudności. Tymczasem niezadługo Rada związkowa przyjmie ten wniosek i przedłoży w niedalekiej przyszłości parlamentowi ośnośny projekt. Dzisiejsza National Ztg. tłumaczy te trudności, o których wspominał minister Delbrück, że Bawaryja nie orzekła jeszcze dotąd swego zdania pod tym względem i chce odczekać dopóki Izby bawarskie nie wypowiedzą swej opinii. Jeżeli Izby bawarskie zgodzą się na wniosek p. Laskera — tak twierdzi National Ztg. — w takim razie odda Bawaryja głos swój w Radzie związkowej na korzyść wniosku, jeżeli zaś zaprotestują przeciw niemu, to pozwoli się Bawaryja przegłosować w Radzie związkowej. Ten sam organ liberalów niemieckich twierdzi dalej, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż druga ta nastąpi alternatywa,

Czekał godzinę, dwie, trzy... napróżno.

— Co u licha? — mówił do siebie.

Zbliżyła się pora obiadowa. Przed obiadem miał rendez-vous z jakąś pięknością, która mu miała towarzyszyć przy stole. Spóźnił się nie wypadło, żółtek dopominał się o swoje prawa, a w kieszeni były przerażające pustki.

Pomimo to wszystko czekał jeszcze.

Parę razy powiedział sobie:

— Jakież ja głupi! Gastonowi musiało coś wypaść, że nie wraca, nie podobna przecież, żebym siedział w domu na czczo do nocy.

Ala tej perswazyi jakby nie słyszał i długo, długo jeszcze nie mógł się zdobyć na przełamanie woli nieobecnego przyjaciela.

Czarne jakieś obawy i przypuszczenia trapiły go, zamykał na nie oczy i zatykał uszy.

Nareszcie głód zrobił swoje — zaczął weń wstępować heroizm.

— Cóż to? czy zależę od niego? czy nie pełnoletni? czy mam się dać wodzić na pasku i skazywać na post dla tego, że jemu tak się podoba? Oho! jeszcze czego?...

Tak sobie powiedziawszy, zdecydował się pożyczyc od gospodarza pieniędzy.

Tu przedstawiła mu się kwestya ile zażądać.

— Gdybym miał w tej chwili chociaż z pięćdziesiąt franków, na dziś wieczórby wystarczyło — mówił do siebie — ale jak tu żądać tak małej sumki? to psuje kredyt, weźmy pięćset.

Chciał już zejść po tę sumę, ale się wstrzymał.

— Pięćset... a nuż wicehrabia — nasunęło mu się na myśl coś czego nie śmiał dokończyć.

Zimny dreszcz po nim przebiegł i znow upłynął kwadrans nim się zdecydował co począć.

a altmontańskie Izby bawarskie nie poprą wniosku p. Laskera, rząd bawarski nie powinien przeczyć czy nie zależnym swego stanowiska w Radzie związkowej od opinii Izby. Cały ten wniosek zmierza jak naturalnie do jak najspieszniejszego zlania się Niemiec w jedną silną całość, która mogłaby w przyszłości stawiać smiało czoło i największym mocarstwom Europy, ale w następstwie musi konieczniesz zredukować autonomię pojedynczych państw na zero i w końcu panujących dotąd niemieckich książąt uczynić książętami poddanyimi cesarza bez praw, z pozostawieniem im przywilejów wysokiego pochodzenia. Przeciw wnioskowi posła Laskera stanęło tylko stronnictwo centrum w zbitej falandze a mianowicie wystąpili przeciw niemu długimi przemowami posłowie Windthorst i Reichensperger. Pierwszy partycularysta par excellence oświadczył wyraźnie, iż nie godzi się nigdy na zniesienie autonomii pojedynczych państw niemieckich, drugi podnosząc swą zasadę in necessariis unitas, i dąbił libertas oświadcza, iż należy się najpierw zastanowić nad pytaniem, gdzie rozpoczyna się necessarium a gdzie ustaje dubium. Chętnie zgodziłby się na przedłożony wniosek, lecz życzy sobie, aby rząd przedłożył parlamentowi zredukowany już kodeks ogólny, którego paragrafy nie sprzeciwiałyby się jego zapatrywaniom. Opozycja ta stronnictwa centrum przeciw wnioskowi pana Laskera, ma jak się zdaje, za podstawę wyłącznie tylko religijne względy, a poparta przez na wskroś katolicką Bawaryę, obawia się niezawodnie, aby obecny system pruski, dążący do stworzenia narodowego kościoła i państwowego wyznania, nie ogarnął niebawem całych Niemiec, co z przyjęciem wniosku posła Laskera musiałoby przedrzeć później nastąpić. Wniosek p. Laskera oddany pod głosowanie przeszedł bardzo znaczną większością głosów.

Na dzisiejszym posiedzeniu obradował parlament nad taryfą pocztową. Jutro ma się odczytać parlament aż do 21 kwietnia, jak o tém zgodnie donoszą Nord-deutsche Allg. i Kreuz Zeitung.

Izba panów zbierze się w dniu jutrzejszym na plenarne posiedzenie, na którym głosować będzie nad zmianą artykułów 15 i 18 konstytucyi.

W końcu zapisać należy wedle Germanii, iż komisya do budowy gmachu parlamentu zgłosiła się zakupienie zakładu Krolla za 2,541,000 tal. i tam zamierza rozpocząć budowę parlamentu dla Niemiec.

#### AUSTRIA I WĘGRY.

\* Wiedeń, 2 kwietnia. Dzień dzisiejszy należał się wyłącznie austriacko-węgierskim delegacjom, które dziś rozpoczęły swe doroczne czynności. Austriacką delegacją otworzył minister spraw zewnętrznych hr. Andrassy. Nim delegacja przystąpiła do wyborów rzeczywistego przewodniczącego przyszedł najstarszy wiekiem p. Pascotini. Wybór p. Schmerlinga na przewodniczącego przyszedł do skutku 50 głosami na 51 głosujących. Polacy z wyjątkiem p. Smolki, przybyli wszyscy na posiedzenie. Niemcy widocznie okazali im niezadowolenie i zamienili takowe w ten sposób, iż ani jednego z nich nie wybrali ani do biura ani do żadnej z komisji. O przemówieniu p. Schmerlinga, którym inaugurował urząd przewodniczącego wspomnieli nam już pokrótce wczorajszy telegram. Przemówienie to, w którym podniósł pokojowe na zewnątrz i wewnątrz położenie Austrii i wyraził nadzieję, że sesja tegoroczna przeminie spokojnie, wydało nam się, jakby pochodziło z ust rzeczywistego ministra pragnącego pozyskać delegacyę dla swej polityki. P. Schmerling widocznie nie może zapomnieć, iż był kiedyś ministrem stanu i ojcem dzisiejszego systemu centralistycznego.

Po ukonstytuowaniu się delegacyi zabrał głos hr. Andrassy, aby przedłożyć zebraniu wnioski wspólnego ministerstwa, poczem przystąpiła delegacya do wyboru wydziału skarbowego złożonego z 21 członków, politycznego z 9 członków i weryfikacyjnego złożonego z 3 członków.

Posiedzenie otwarte o godzinie 11½ zamknięto o 4½. Węgierską delegacyę zajął przewodniczący Majlath równocześnie niemal z zamknięciem delegacyi austriackiej. P. Majlath przemówił sposobem pana Schmerlinga. Podniósł ogólne pokojowe położenie Europy, którego najwymowniejszym wyrazem jest bilska wystawa wiedeńska. Zadaniem jest delegacyi do starożyć wszelkiej rękojmii gdy idzie o utrzymanie pokoju europejskiego i nie należy jej oszczędzać zbyt znoć, gdzie potrzeby są rzeczywiste. Przemówienie zakończył pan Majlath okrzykiem na cześć cesarza. — Zebranie nie przystąpiło do wyboru nowego biura, bo

Bądź co bądź, potrzebował rozwiązać zagadkę, która go dręczyła niezmiernie.

Zebrałszy resztę odwagi zeszedł na dół i poprosił gospodarza o trzysta franków. Uważał to za kwotę ani za wielką ani za małą na swoje barońskie stanowisko. Nie licząc tak bardzo na swój kredyt, prosił o tę pożyczkę na rachunek wicehrabiego.

Pan Ravelin spojrział na niego z uśmiechem.

— Tieni! — rzekł, — panie baronie, bo mnie

dziwi, żeście panowie ze mną tacy nieszczęśliwi.

— Jako? — kochany panie Ravelin.

— Pan wicehrabia bierze odemnie pieniądze na rachunek pana barona a pan baron znowu żąda na rachunek pana wicehrabiego.

Gustaw zbladł.

— Jąbym to uważał za daleko większy dla siebie zaszczyt — prawil dalej właściciel hotelu — gdyby każdy z panów otwarcie mi powiedział: Kochany Ravelin, tyle a tyle mi potrzeba.

Nie było wątpliwości, wicehrabia musiał porządnie zasmarować rachunek naszego barona pożyczkami na jego konto, o których mu nie nie mówił. Najpewniej i owe dwa tysiące franków, z których jeden pożyczyl Gustawowi nazajutrz po wprowadzeniu się, pochodziły z tego źródła. Najnaturalniejszą rzeczą było powiedzieć o tém p. Ravelin — Gustaw przełaził się jednak następstw podobnej szczeroci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)







Drukiem i nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żebięski) w Poznaniu.